

Głut w przedszkolu wasza mać.



Ten schemat znamy chyba wszyscy: w poniedziałek puszczamy do przedszkola zdrowe dziecko, we wtorek jeszcze ok, w środę jeszcze jak cię mogę, w czwartek rano jakby trochę zatkaany po nocy nasek, w piątek regularny glut i poczátki kaszlu. W weekend liczymy na cud, który przeważnie nie nadchodzi.

Co poszło nie tak? Gdzie popełniliśmy błąd?! Dziecko zawsze ciepło ubrane, uszy osłonięte, nie przewiało go, nie przemarzł. Otóż, moi kochani, nasze myślenie jest błędne. To nie my popełniliśmy błąd.

Kilka dni temu na moim fanpage'u przetoczyła się dyskusja na temat oddawania chorych dzieci do przedszkoli i żłobków.

*Przeziębione dziecko w wieku przedszkolnym, zmora rodziców.
Bo znowu trzeba brać urlop lub zwolnienie i nie wiadomo co...*

Gepostet von Motheratorka.pl am Donnerstag, 28. September

W komentarzach pojawiło się wiele słów poparcia dla mojej postawy, ale też masa arcyciekawych aspektów tego dylematu, które skłoniły mnie do trochę szerszego spojrzenia na sprawę.

L-4 a pracodawca

Ciężka sprawa, bo zwolnienia lekarskie, czy to na siebie, czy na dziecko, nigdy nie są w pracy mile widziane. Kiedy bierzemy je na siebie, to jeszcze pół biedy, bo przynajmniej nikogo nie zarazimy. Ale kiedy, nie daj Boże często, bierzemy je na dziecko, od razu stajemy się mniej wartościowym pracownikiem. Nie dość, że nas nie ma, to jeszcze na odległość też nie mamy jak popracować, bo nasz chory maluch jest słabszy tylko w teorii. W rzeczywistości pochłania tyle naszego czasu i energii, co w zdrowej wersji, tylko że z glutem do pasa. A to też nie wszyscy rozumieją.

Sama pracuję na etacie i wróciłam do pracy po urlopie macierzyńskim, kiedy moje dziecko miało półtora roku. Wiem jak jest cholernie ciężko. Ale z dzisiejszej perspektywy wiem też, że dobry pracodawca zrozumie naszą sytuację, a zły nie jest wart tego, żeby poświęcać dla niego zdrowie naszego dziecka.

Hipokryzja rodziców

Ten aspekt boli mnie najbardziej. Wielokrotnie obserwowałam w szatniach, żłobkowej i przedszkolnej, rodziców, którzy udawali, że nic się nie dzieje. Teksty typu „No coś ty, nie wygłupiaj się!” czy „Ojej, zakrztusiłeś się?” wygłaszane do duszącego się od mokrego kaszlu dziecka, to nie legenda miejska czy opowiadane z ust do ust anegdotki, tylko smutna rzeczywistość. Pod wspomnianym wyżej postem moje czytelniczki w komentarzach dołożyły do tego jeszcze oddawanie dziecka do przedszkola na antybiotyku i leku przeciwgorączkowym, a nawet wręczanie przedszkolnym nauczycielkom leków i uciekanie co sił w nogach. Na usta cisną mi się wszelkie możliwe przekleństwa i jednocześnie olbrzymie współczucie dla traktowanych w ten

sposób dzieci.

Jest katar i katar

Żeby była jasność. Nie zostawiam dziecka w domu, kiedy raz lub dwa wytrę mu rano nosa, lub kiedy odkaszlę po nocy. Nie jestem głupia i ślepa, znam swoje dziecko na tyle, żeby nie robić również z pań w przedszkolu i z pozostałych rodziców idiotów – nazywajmy rzeczy po imieniu. Katar alergiczny nie jest zielony i gęsty. Kaszel alergiczny nie jest mokry i nie pochodzi z głębi płuc lub oskrzeli. Mówimy sobie, że to przedszkole powinno zadbać o przyjmowanie pod swój dach zdrowych dzieci. Ale w czasach, kiedy każdy lekarz wyda zaświadczenie o zdrowiu dziecka bez względu na stan tego zdrowia, przedszkole może tylko rozłożyć ręce. Wśród lekarzy panuje przekonanie, że przeziębienie, nawet silne, jest naturalnym stanem zdrowia dziecka żłobkowo-przedszkolnego. To do nas, rodziców, należy wykazanie się zdrowym rozsądkiem i ocena sytuacji na korzyść naszego brzdąca. To my znamy go na tyle, żeby wiedzieć, kiedy naprawdę warto otoczyć go opieką w domowym zaciszu.

Chore dziecko w przedszkolu

Jest zagrożeniem dla pozostałych dzieci. Mój synek (lat 3 i pół) ma dość wysoką **odporność**, ale kiedy puściłam go do przedszkola zdrowego po tygodniowej kwarantannie i po trzech dniach zaczął smarkać, doskonale wiedział, które dziecko go zaraziło. A to tylko taki delikatny przykład. Często rodzicom brakuje świadomości, że to, co dla ich dziecka jest niegroźnie wyglądającym przeziębieniem, dla innego dziecka może się skończyć zapaleniem płuc lub oskrzeli i, co gorsza, wizytą w szpitalu. Jedno dziecko przyjmie w domu bez problemu wszystkie leki, a drugie stanowczo ich odmówi, a jedynym rozwiązaniem będzie podawanie mu ich właśnie w placówce służby zdrowia. Choroba dziecka to ogromne koszty, nie tylko finansowe.

Na koniec muszę się wam do czegoś przyznać.

Kiedy moje dziecko chodziło jeszcze do żłobka, a ja już tak bardzo byłam zmęczona jego ciągłymi chorobami i zostawianiem w domu, przez krótki czas miałam takie podejście, że w dupie z tym wszystkim. Że dopóki nie będzie miał temperatury, będzie chodził. A był to czas, kiedy moje dziecko nie umiało jeszcze mówić o swoim samopoczuciu i o swoich potrzebach. Dość niedawno to on sam uświadomił mnie w jakim wtedy byłam błędzie. Obudził się rano, niby bez gorączki, ale z zatkanym nosem, niby nic wielkiego. Powiedział mi „Mamusiu, źle się czuję, nie chcę dziś iść do przedszkola” i widziałam po nim, że mówi prawdę. Został w domu cały tydzień i mam wewnętrzne poczucie, że dobrze zrobiłam.

Kiedy słyszę hasło „glut w przedszkolu”, brzmi ono dla mnie jak największa obelga. Taka, że ma się tylko ochotę dodać „...wasza mać!”. Rodzic, który świadomie oddaje chore dziecko do przedszkola nie ma szacunku nie tylko do innych rodziców i do nauczycielek w przedszkolu, ale przede wszystkim nie ma szacunku do własnego dziecka.

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!